

OSTATNIE WIADOMOSCI

Codzienné pismo białostockie

10 gr.

BIAŁYSTOK, Sobota 9 listopada 1935 r.

10 gr.

Anglii nie zależy na pokoju

Rokowania nie zaczną się przed wyborami Propozycje włoskie odrzucone

LONDYN, (PAT). Rozmowy, prowadzone od pewnego czasu między Londynem a Rzymem, mające na celu doprowadzenie do odprężenia między W. Brytanią a Włochami, nie przyniosły dotychczas pożądanych rezultatów.

Ostatnia propozycja Mussoliniego, zakomunikowana ambasadorowi Drummondowi w toku rozmowy, odbytej we wtorek, zawierała gotowość wycofania jeszcze jednej dywizji z Libji, w sumie oznaczaloby to wycofanie z Libji dwóch dywizyj wzamian za wycofanie przez W. Brytanię z Morza Śródziemnego dwóch pancerników, eskadry krążowników i eskadry kontrtorpedowców.

Jak się zdaje, admiralicja brytyjska uznała żądanie Mussoliniego za zbyt wygórowane. Admiralicja zgadza się jedynie na wycofanie jednego pancernika „Hood” oraz na wycofanie 6-ciu kontrtorpedowców. Do tego dochodzi jeszcze polityczne żądanie W. Brytanji, a mianowicie, aby Mussolini położył stanowczy kres propagandzie antyangielskiej, prowadzonej we Włoszech. Ta kwestja stwarza dla Mussoliniego znaczne trudności, bowiem dokonanie zmiany nastrojów włoskich w stosunku do W. Brytanji wymagałoby bardzo głębokiego

przeobrażenia nastrojów włoskich, a to mogłoby za sobą po ciągnąć ujemne skutki.

W tych warunkach nie należy się spodziewać, aby do porozumienia doszło tak łatwo. Przypuszczalnie odbędzie się

jeszcze szereg rozmów Drummonda z Mussolinim, zanim nastąpi porozumienie, powodujące istotne odprężenie w stosunkach włosko-angielskich. O ile chodzi o rząd brytyjski, to nie jest on zresztą

bynajmniej zainteresowany, aby to odprężenie nastąpiło natychmiast, albowiem interesy wyborcze wymagają raczej utrzymania pozorów nieustępliwości brytyjskiej wobec Włoch.

Włoski komitet olimpijski zabronił włoskim zapaśnikom ciężkiej wagi udać się do Paryża na międzynarodowe zawody w podnoszeniu ciężarów. „Giornale d'Italia” decyduje się na to, mimo że sankcje gospodarcze niebawem mają być zastosowane przeciw Włochom.

KATASTROFA LOTNICZA
Samolot wojskowy skapotał podczas lądowania w pobliżu miejscowości Montarnaud w okolicach Montpellier (Francja). Pilot i 4 pasażerowie ponieśli śmierć.

Czarna księżniczka na czele partyzantów urządza nocne wypady na Włochów pod Makalle

Podjęta wczoraj o świcie na froncie północnym ofensywa wojsk włoskich posuwa się ku Makalle trzema szlakami. Armje generałów Santini, Pirzio-Biroli i Mariotti połączają się dziś na terenach, leżących na południe od Makalle. Korpus gen. Santini idzie przez Geraltę i potok górski Geva, wczoraj wieczorem doszła do szczytu góry. Wobec tego wojska abisyńskie w Makalle, wzdłuż informacji ze wszystkich źródeł, nie ma już, ale, jak sądzą powstanie, ukrywają się one w okolicach. Wobec tego armje włoskie ostrożnie otaczają Makalle i dziś wkroczą do miasta.

PLANY WŁOSKIE
Wkroczenie Włochów do Makalle — jak donoszą informatorzy francuscy — odbyć się ma w ten sposób, jak zajęcie Adui. Do miasta wkroczą oddziały askierów pod wodzą gen. Pirzio-Biroli, dopiero później połączy się z nimi kolumna wojsk włoskich, złożona z piechoty, bersaljerów i czarnych kuzul.

ATAKI PARTYZANTÓW
Źródła angielskie zarówno jak i francuskie donoszą, że w okolicach Makalle tropią Włochów silne oddziały partyzanckie, na których czele stoi jasnowłosa księżniczka abisyńska Waziro. Oddziały księż-

niczki nocami schodzą ze szczytów gór i atakują Włochów na białą broń.

Księżniczka Waziro w stroju mekskim bierze osobiście udział w walkach, zna ona każdą ścieżkę i każdą skalę w górach prowincji Tigre. Pod rozkazami jej znajduje się wiele muzułmańskich, która służyła walczyć, do niepowrotu do ogniska domowego, póki choć jeden Włoch znajdował się będzie na ziemi abisyńskiej. Mąż księżniczki Waziro znajduje się w głównej kwaterze.

W zachodniej części frontu północnego nad rzeką Setit, według informacji francuskiej i angielskiej obie strony rozwijają operacje, o których bliższych szczegółów dotychczas brak. Wojska włoskie zachowują się tam bardzo ostrożnie

wobec bliskości Sudanu i znacznego skupienia sił abisyńskich.

NARESZCIE DZIEŃ POGODNY
Na południowo-wschodnim odcinku frontu północnego źródła francuskie sygnalizują przybycie do Harraru 3 tysięcy wielbłądów z 32.000 worków z żywnością dla wojsk abisyńskich. Wczoraj po raz

pierwszy nie było deszczu w Harrarze, ale sezon deszczowy jeszcze nie jest zakończony.

Natomiast na froncie południowym w Ogadenie, według informacji francuskiej i angielskiej, ruch wojsk włoskich naprzód został zatrzymany z powodu trwających wciąż deszczów.

„Abisynja wyciąga ręce do Boga”
Wymarsz duchowieństwa na front

ADDIS-ABEBA, (PAT). — Liczni duchowni koptyjscy wyruszyli wczoraj na front w tradycyjnej odzieży duchowieństwa katolickiego, t. j. w

białym płaszczu, z czarnym kapturem i w białym turbanie.

Księża nie biorą ze sobą żadnej broni, natomiast każdy z nich ma ze sobą wielki krzyż, z którym nie rozstaje się nigdy nawet na froncie.

Żłamy żegnały duchowieństwo na klęczkach. „Abisynja wyciąga ręce do Boga” — oto hasło, pod którym odbywa się ten wymarsz duchowieństwa na pole walki. Codziennie odbywają się tu modły o zwycięstwo i zachowanie niepodległości Abisynji.

AMBASADOR CHŁAPOWSKI U PREMIERA LAVALA

Ambasador Chłapowski był wczoraj przyjęty na specjalnej audjencji przez premiera Lavalę, z którym odbył dłuższą konferencję.

WULKAN ZACZĄŁ DZIAŁAĆ

Czynny wulkan Asama w pobliżu miasta Karuzawa (Japonja) wybuchł wczoraj po południu. Wulkan wyrzucił z krateru wielkie masy popiołu, które opadły w okolicach Tokio.

Karpiński w stolicy Sjamu

Przebył szczęśliwie połowę drogi do Australji

Wedle depesz z Rangoonu na Sjamie, lotnicy polscy wystartowali w dalszą drogę z lotniska tamtejszego, o godz. 6.45 rano, w czwartek.

Dalszy lot „Niebieskiego Ptaka” skierowano na Bangkok — stolicę Sjamu. Lotnicy wybrali drogę nad pasmem gór Kokaritt, rozgraniczającym Burmę od Sjamu. Tu napotkano na mgłę, unosząc się ponad górami. Lotnicy poszybowali ponad tą mgłą w okolicach przełęczu „Trzech Pagód” i wydostali się w stronę dobrej pogody.

Samolot polski wylądował pomyślnie na lotnisku Muang w Bangkoku, o godz. 11.35 rano, lecąc z szybkością przeciętną 153 km. na godzinę.

Lotnicy przebyli dotąd około 11.000 kilometrów od Wargi do stolicy Australji. Go-szawy, to znaczy połowę drożdż w właściwego lotu było do-tąd 70.

Bayonne. Dyrektor zakładu zastawniczego Tissier zwala całą odpowiedzialność za nadużycie na burmistrz w Bayonne, dep. Garat, oświadczając, że wykonywał wyłącznie jego zlecenia.

Zeznawał dalej były taksator zakładu zastawniczego Cohet. Stwierdza on, że uległ czarowi Stawiskiego, a przedewszystkiem jego stonkom.

Oskarżony za swe malwersacje otrzymał 360.000 franków. Przez jego ręce przechodziły jednak inne sumy. Oddał on mianowicie wiele usług różnym parlamentarzystom, których nazwisk nie chce wymieniać, by — jak powiada — nie komplikować sprawy.

Pomimo nalegań przewodniczącego Cohet, mimo iż grozi rewelacją, nie ujawnia żadnego nazwiska. Jako przykład wpływów Stawiskiego przytacza, iż posiadał on specjalną przepustkę, wydawaną deputowanemu celem ułatwienia im swobody ruchów. Nawet w czasie wy-cieczek, jak zeznaje Cohet, Stawiski zostawiał swe auto w garażu, przeznaczonym dla prezydenta Republiki, oskarżony nie mógł więc oprzeć się tak potężnym wołwom.

Wszyscy ufali Stawiskiemu

Sensacyjne momenty polityczne podczas procesu

PARYŻ, (PAT). Na rozprawie w procesie Stawiskiego ukończono badanie oskarżonych w sprawie nadużyć w zakładzie zastawniczym w Orleanie.

Wszyscy oskarżeni zgodnie zeznawali, że padli ofiarami zbyt wielkiego zaufania, jakie pokładali w Stawiskim. Polityczne momenty usiłował wprowadzić do rozprawy oskarżony b. generał Bardi de Fourtou, skazany już w kilku procesach na pozbawienie stopnia generalskiego, wydalenie z wojska oraz pozbawienie orderów i odznaczeń.

Pomimo wieku 79 lat, Bardi de Fourtou zeznawał z niezwykłą werwą, oświadczając, że istotnie znał Stawiskiego, gdyż znał go wszyscy członkowie zarządu towarzystwa Alex Sam oskarżony wykonywał w radzie administracyjnej tego towarzystwa funkcje, jakie pełnił normalnie przewodniczący wszystkich administracyjnych. Nie

badal on istoty spraw, lecz podpisywał zgóry przygotowane mu papiery. Nie wiedział o tem, że bony orleańskie, które rozporządzał Stawiski, były stalszowane. Do Stawiskiego żywił zaufanie, gdyż otaczał go ludzie, piastujący wysokie stanowiska w państwie.

Oskarżony podkreślił następnie, że jedynie z niego zrobiono kozła ofiarnego, podczas gdy wielu istotnie winnych pozostaje na wolności.

Na zapytanie kogo ma na myśli de Fourtou odpowiada: — Pan prokurator wie o tem lepiej ode mnie!

Odpowiedź ta wywołuje ostrą sprzeciw prokuratora, który oświadcza, że jeśli nie wszyscy winni znaleźli się obecnie na ławie oskarżonych, to nie znaczy to, aby mieli uniknąć kary za swoje przestępstwa. Sprawiedliwość oędzie wymierzona każdemu, jeśli nie przed sądem przysięgłych, to w innej instancji sądowej. Prokuratorcja po czyniła już odpowiednie kroki w tej sprawie.

Na czwartym z kolei posiedzeniu sądu przystąpiono do przesłuchania oskarżonych w sprawie nadużyć w

Obniżka płac to...

Mówią o tem wreszcie

Zapowiedziana przez Pana Ministra Kwiatkowskiego obniżka uposażeń i wynikająca z tej zapowiedzi cała masa protestów wszystkich bez wyjątku organizacji pracowniczych, nasuwa wiele uwag i spostrzeżeń.

Począwszy od roku 1930, pensje pracownicze uległy kilkakrotnym obniżkom, pozosta wiając pracownikowi minimum, zaledwie wystarczające do vegetacji. To minimum ma być znowu okrojone.

Najważniejsze zatem pytanie: Czy taka obniżka jest jeszcze możliwa, bez szkody ostatecznej dla równowagi życia gospodarczego?

Odpowiedź na to pytanie dać nam potrafią, przede wszystkim cyfry. Cyfry płynące z życia, cyfry które nie chcą słyszeć o żadnych wyższych racjach.

W okresie ostatnich dwóch miesięcy, podczas których za robki nie uległy zmianom, ceny artykułów pierwszej potrzeby podrożały o 25 do 100 procent. Tak jest! Służymy w tej chwili dokładnymi cyframi:

Masło, kosztowało w sierpniu 2 zł. 80 gr. kilo — dziś kosztuje złotych 3,80; uległo zatem zwwyżce o 35 proc.

Słonina, kosztowała w sierpniu 90 groszy kilo, dziś skoczyła o całe 70 procent i kosztuje 1 zł. 60 groszy.

Kartofle, kosztowały w sierpniu 6 gr. kilo, dziś kosztują 9 groszy. (50%).

Jajka kosztowały 6 groszy sztuka, obecnie 11 groszy (90%).

Mydło 1 zł. 20, skoczyło o 25 procent, na 1,50 zł.

Mięso wieprzowe — w sierpniu 1 zł., dziś 1 zł. 30 gr. (30%).

Flaki kosztowały w sierpniu, we wrześniu, nawet jeszcze w początkach października — 33 groszy kilo, dziś kosztują groszy 70, a zatem zdrożały o całe 100 procent.

Dane te nie są trudne do sprawdzenia.

Jak w takich warunkach żyć może pracownik pobierający miesięcznie złotych 120?!

Miesięczny budżet rodziny, składający się z dwojga osób i z dziecka, przy zastosowaniu wszelkich oszczędności, przed stawia się następująco:

Mieszkanie (pokój z kuch-

nią) 4 zł., światło (przy skromnym użyciu) 5 zł., opał (oprócz opalania pokoju 10 zł. pranie (pierze sama gospodyni) 5 zł., tramwaje męża (rano jeździ za 15 gr. po poł. za 20 gr.) 10 zł., papierosy męża (pa li najgorszy gatunek, średni turecki w tańszych gilzach, wypala po 15 sztuk dziennie) 11 zł., śniadania (kawa, chleb z masłem) 23 zł., kolacje (her bata, chleb i masło, jeśli zostało ze śniadania) 9 zł., obiady 36 zł. Razem miesięcznie zł. 149.

Za 149 złotych miesięcznie

można kupić wyżywienie, nie płać podatków, nie gotać się, nie strzygąc, nie naprawiając ebuwia, nie cerując skarpetek, przyczem dziecko karmić się może tylko odpadkami ze stołu rodzicielskiego.

Cóż zatem czynić wypadła pracownikowi, który pobiera miesięcznie, nie 149 złotych, a tylko 120?!

Taki musi dalej ograniczyć wydatki. Musi przestać palić co przyniesie oszczędności 11 zł. miesięcznie; nie jadać masła i sadowić się suchym chlebem — 10 złotych (skłopy z nabiałem u-

żyć do pracy pieszo — 10 złotych.

Powstałe w ten sposób dwa złote nadwyżki, przeznaczone być muszą na reperację butów, które się drzeć będą szybciej w skutek chodzenia piechotą.

Zastanówmy się teraz: dalsza obniżka zarobków pracowników — to spędzi wielu warsztatów przemysłowych i handlowych, a to oznacza zmniejszenie wpływów podatkowych z tamtego końca. Prawdziwe błędne koło.

Komorne tańsze o 15 procent! Czy tylko w starych domach?

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że delegacja właścicieli nieruchomości zwróciła się do wicepremiera Kwiatkowskiego, któremu przedstawiła materiały i wnioski opracowane na podstawie zjazdu, jaki się odbył w tych dniach w Warszawie.

Delegacji zakomunikowano, że niezależnie od wszelkich interwencji, będzie przeprowadzona ustawa o obniżce komornego w starych domach w wysokości 15 procent w stosunku do czynszu z r. 1914.

W kołach właścicieli nieruchomości oświadczenie to wywołało wielkie wzburzenie, zwłaszcza, że obniżka odnosiłaby się do wszystkich mieszkań, niezależnie od ilości pokoi.

Dekret o obniżce ma być ogłoszony w najbliższym Dzienniku Ustaw.

Obniżka! Dobrze! Z jednego końca urywamy — w drugim dodajemy. Może co z tego wyjdzie. Zapytujemy jednak, dlaczego tylko w starych domach? Wszak w nowych też nie sami tylko „bogacze” mieszkają — zwłaszcza na peryferiach Warszawy i w innych miastach i miasteczkach.

Skontrolować przedsiębiorstwa! Tam jest źródło największych oszczędności budżetowych

Sprawa wysokości nowych obciążeń, jak już donosiliśmy, nie jest jeszcze ustalona. Projekty są opracowane w Ministerstwie Skarbu, ale znajdują się na posiedzeniu Rady Ministrów przed ich uwaleniem. Jak słychać, niektóre resorty mają pewne zastrzeżenia odnośnie do skali podatkowej. Ogólnie istnieje przekonanie, że konieczne jest oszczędzanie funkcjonariuszów najniższej kategorii oraz ustalenie takiej normy podatkowej, która odpowiadałaby faktycznym dochodom.

Wskazują więc, że było rażąca niesprawiedliwość, by

stopa podatkowa płatnika, pobierającego 500 zł. miesięcznie, była taka sama, jak zarabiającego 300 zł. Zachodzi potrzeba stworzenia bardzo wielu grup podatkowych. Obciążenia wysokich poborów muszą być znacznie wyższe, gdyż w tych grupach wypłynęło to nie na zmniejszenie spożycia artykułów krajowej produkcji, ale na zmniejszenie wydatków, mających raczej charakter zbytkowy.

Pomysł wprowadzenia kontrolerów Ministerstwa Skarbu do wszystkich ministerstw, celem kontrolowania celowości wydatków w ramach ustalonych w budżecie, wyda niewątpliwie w praktyce dodatnie wyniki. Wskazują jednak, że konieczne jest zamianowanie tych samych kontrolerów, przede wszystkim w przedsiębiorstwach państwowych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w przedsiębiorstwach można zrobić i to nawet poważne oszczędności. W odróżnieniu od obniżek płac, będą do oszczędności rzeczowe. Przy bliższym zbadaniu gospodarki przedsiębiorstw, okaże się, że można zmniejszyć koszty biurowe, materiałowe, że można niejedną rzecz a nie kupować, no i mniej swobodnie szafować groszem publicznym. Wtajemniczeni są, że oszczędności w przedsiębiorstwach państwowych mogą bez uszczerbku działania wynieść sto milionów zł.

Skoro rząd uznał za stosowne powołać do życia specjalną komisję celem zbadania gospodarki karteli, by na podstawie wyników prac tej komisji przeprowadzić obniżkę cen artykułów skartelizowanych, jeśli powołuje cały świat pracy do ciężkich ofiar na rzecz zrównoważenia budżetu, to musi również zdecydować się na robenie tam oszczędności, gdzie jest to możliwe bez obniżek płac, bez redukcji, a dać może znacznie więcej. Nie wątpimy, że rząd zajmie się bliżej i tą dziedziną.

W szczęśliwszym położeniu znajdował się jego przyjaciel, James Spencer. Posiadał auto. Wprawdzie nie nowego typu, ani wytworne, lecz w każdym razie był to mechaniczny pojazd.

Spencer wiedział o marzeniu przyjaciela. Zaproponował więc Fordonowi zamianę. Da mu auto, a ten odstąpi mu żonę. Fordon z początku nie chciał się na to zgodzić, lecz chęć posiadania auta była większa, nad miłość do żony. Wreszcie zawarto transakcję.

Gdy o tem dowiedziała się pani Fordon, była oburzona. Uważała tę transakcję za nikczemność. W żaden sposób nie chciała pójść do swego nowego „pana i władcy”. Nadomiar złego, zaskarżyła męża do sądu.

W tych dniach sąd rozpatrywał tę szczególną sprawę. Rzecznik, który zbadał samochód, stwierdził, że to jest stary gruchot, który należy naprawić po każdej jeździe i którego wartość nie przekracza 10 dolarów,

Sprzedal żonę za stare auto

Józef Fordon, mieszkaniec San Antonio (Texas) miał jedno tylko pragnienie: chciał być posiadaczem auta. Lecz

to pragnienie pozostawało w sferze marzeń, ponieważ nie miał pieniędzy na kupienie samochodu.

Niżsi funkcjonariusze państwowi bronią swego prawa do życia

Zapowiedziana przez rząd obniżka płac wywołała w sferach niższych funkcjonariuszów państwowych zrozumiałe przerażenie. Plac tej kategorii pracowników państwowych nie stały nigdy na poziomie, któryby pozwalał zaspokoić oprócz koniecznych potrzeb życiowych, także potrzeby kulturalne.

Pięciokrotne obniżki, jakie miały miejsce od 1 maja 1931 r. spowodowały plac niższych funkcjonariuszów do poziomu plac dosłownie głodowych, wyrażających się w kwotach od 60 do 160 złotych miesięcznie. Wielu z nich tylko jednemu obciążeniu dużą rodziną otrzymują plac do 200 zł. miesięcznie.

Obniżka obecnych plac przy wzrastającej drożyznie cen artykułów żywnościowych musi oddziaływać szkodliwie na zdolność do pracy, bowiem już obecnie rodziny pracowników niższych grup plac głodują.

Memoriał, jaki Zarząd Główny Związku Niższych Funkcjonariuszów Państwowych przedłożył Panu Prezjadowi i Panu Ministrowi Skarbu, zawiera wyliczenie według którego przy obecnych placach na całkowite utrzymanie, t. j. wyżywie-

nie, ubranie i wydatki szkolne, wypadła na jednego członka rodziny od 57 do 82 groszy dziennie. W tych warunkach trudno jest mówić o należytem zaspokojeniu potrzeb życiowych, a już całkowicie nie znajduje się pokrycia na wydatki związane z kształceniem dzieci w szkołach elementarnych.

Zagrożeni w swej egzystencji życiowej niżsi funkcjonariusze państwowi podjęli akcję na terenie całego kraju przeciwko spychaniu ich do stanu vegetacji.

W ostatnich dniach we wszystkich miejscowościach odbywały się zebrania, które kończą się uchwałami wysłania depesz do Pana Premiera i do Pana Ministra Skarbu, w których pracownicy domagają się pozostawienia ich plac na dotychczasowym poziomie, „skazując na niedzę, jaka już przy obecnych placach panuje w rodzinach pracowniczych.

Należy przypuszczać, że akcja prowadzona przez Związek N. F. P. R. P. poparta zbiorowym apelem całego kraju, znajdzie zrozumienie u rządu, gdyż chodzi tu o plac, w których każdy grosz stanowi poważną pozycję w budżecie domowym rodziny pracowniczej.

TOAST WESELNY

(wypowiedziany w czasie kolacji).

Szanowna młoda paro, szdliwe rodzice i kochane goście...

...A niech was szlag! Kto mnie lakerem pod stołem udeptał?... Przepraszam, to nie do rodziców, tylko pan Ignac, nie wiem dlaczego na odcisk mi wlaży.

...A więc obchodzimy dziś uroczystą uroczystość zaślubia przyjaciela naszego Ksawerego z panną Małgorzatą, której niczego nie brak. Może nawet ma śdziebko za dużo...

...Schabu? Chętnie. Niech mnie panna Kazia na talerz odłoży, bo ja tu gadam i gadam, a goście zapychają i nie nie zostanie...

...A więc nasz przyjaciel Ksawery poślubia tę oto dziewczynę i z nią kroczyć będzie przez drogę życia...

...Gdzie się pan pchasz? To mój widelec. Każdego, psa krew, pilnować trzeba!...

...Co ja to mówiłem? Aha... że wlezi na drogę... To do bra... Tylko, że u nas drogi marne, kocie łby... Więc żebyście się pilnowali, bo byle co kicha nawala... A jak w małżeństwie kicha nawali...

...Panno Kaziu, odłóż pani dla mnie kawałek indyka, bo Ignac wszystko z półmiska zmiata. Sosu też można...

...A więc droga panno młodo i ty panie młody...

...Niech cie choroba! Prosiłem o sos na talerz, a nie na rękaw! Gdzie panna Kazia ma oczy?... Cały smoking na nic...

...Nadobna paro młoda! Z całego serca mówię...

...W morde dam, panie Ignac, jak pan sie nie uspokoi! Czego pan, do cholery, przeszkadza?! Myśli drań, że jak gadam, to nie widzę, że mi talerz chce sprzątnąć.

...A więc, kochany Ksawery, wprowadzasz pod swój dom, te dziewczę, czystą, jak...

...Świnia! Cielęce nóżki ręką z salaterki bierz! Leon! Nie ty jeden będziesz jadł! I inne goście mają apetyt.

...Kochane nowożeńcy. Świnie goście gadać mnie nie dają, ale ja i tak skończę! Życie długo i rozmażajcie się. Otoczeni rojem dzieciaków bądźcie szczęśliwi! Łzy mnie do oczu napływają ze wzruszenia...

...Panie Ignac! Choć mam lzy w oczach to i tak widzę, że mnie pan z talerza indyka chce zwędzić. Słowo daje dam w zęby...

...Bądźcie szczęśliwi i kochajcie się. I niech wam ziemia lekka...

...Przepraszam, omyliłem się. To ślub, a nie pogrzeb! Ale te dranie goście tak ze stoła wszystko sprzątają, że się trza z mową spieszyć, jak cholera! Nic dziwnego, że się człowiek pomyli.

Napoleon Sadek.

Amatorzy przygód w Abisynji

Harrar w chwili obecnej przypomina wymarłe miasto. Wszystkie sklepy są zamknięte, na wielkich placach pusto. Nikt nie wie, co się dzieje na froncie. Od rana do wieczora ludzie podają sobie najbardziej fantastyczne wiadomości, których prawdziwości nie można ustalić. Odciecie od świata jest tu większe, niż w Addis Abebie. Władze miejscowe utrudniają w znacznej

mierze prace dziennikarzy. Nietylko że poddają ścisłej cenzurze każdą ich depeszę, lecz śledzą każdy ich krok.

Coraz bardziej ogarnie Abisynję nienawiść do białych, bez względu na to, do jakiej należą narodowości. W miarę, jak Włosi posuwają się w głąb kraju, nienawiść ta wra sta i Europejczycy są poważnie zaniepokojeni o swój los.

Czarna książka dla fryzjerów

WIELKI KONGRES PRACOWNICZY W WARSZAWIE.

Związki i stowarzyszenia urzędnicze projektowały, jak wiadomo, zwolanie kongresu pracowników państwowych do Warszawy celem zajęcia stanowiska wobec obniżki uposażeń.

Do akcji związków urzędniczych przyłączyły się związki zawodowe pracowników samorządowych i prywatnych.

W rezultacie przeprowadzonych pomiędzy związkami pertraktacji postanowiono zwołać do Warszawy wielki kongres pracowniczy, który obejmie zarówno pracowników państwowych, jak i samorządowych oraz prywatnych.

W ten sposób na kongresie reprezentowany będzie cały polski świat pracy. Kongres odbędzie się jeszcze w bieżącym miesiącu, prawdopodobnie dnia 24 listopada.

UNIA PRACOWNICZA PRZECIWO OBNIŻCE POBORÓW.

Wczoraj odbyło się zebranie Zjednoczonego Związku Prac. Ubezpiecz. Społecznych w gmachu Z. U. S. przy ul. Czerniakowskiej, na którym, jako przedstawiciel Unii, przemawiał p. Zpasiewicz b. komendant Legionu Młodych, w ostry sposób atakując nowe ustawy pogarszające warunki pracy pracowników umysłowych. Zo stały podjęte uchwały, sprzeciwiające się nakładaniu nowych obciążeń na świat pracy.

WALKA O GODZINY PRACY.

Jak wiadomo, szereg organizacji robotniczych występuje o skrócenie czasu pracy do 6 godzin dziennie. Najenergiczniej występują organizacje górnośląskie. Tymczasem przemysłowcy, jakby w odwet wysuwają żądanie zmniejszenia opłat za t. zw. dodatkową godzinę. Sprawa ta ostatecznie oprze się o Min. Opieki Społecznej.

SIRAJK WŁOSKI W GARBICACH.

Organizacje samorządu gospodarczego otrzymały telegraficzne zawiadomienie z prośbą o interwencję w Min. Opieki Społecznej w sprawie strajku włoskiego, jaki wybuchł w wielkiej fabryce „Forost” w Garbicach pod Krakowem.

Fabryka jest okupowana przez robotników, którzy odmawiają opuszczenia lokali fabrycznych, zachowując się naogół zupełnie spokojnie. Dyrekcja fabryki zawiadamia, iż będzie zmuszona fabrykę zlikwidować, o ile zatarg nie będzie natychmiast zakończony.

ZA NIEUŚCZANIE SKŁADEK

W starostwach grodzkich wzmożyły się ostatnio znacznie wypadki karnania różnych pracodawców za niewypłacanie składek ubezpieczeniowych do instytucji ubezpieczeń społecznych. Mianowicie, zaległe składki podlegają przymusowemu ściąganiu za pośrednictwem organów egzekucyjnych skarbowych. Ponadto jednak, zgodnie z obowiązującymi przepisami, wstrzymywanie składek potrąca za sobą odpowiedzialność karno-administracyjną. Zanotowano ostatnio większą ilość wypadków, odnoszących się do niewypłacania należności ubezpieczeniowych za służbę domową.

NAJWIĘKSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA PRYLINSKI WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

W numerze 78 Dziennika Ustaw, ukazało się rozporządzenie p. ministra Opieki Społecznej (z dnia 18 września r. b.) o przepisach sanitarnych dla zakładów fryzjerskich i golarskich.

Rozporządzenie obejmuje 15 paragrafów, których treścią jest wprowadzenie do zakładów fryzjerskich, pozwoli my sobie na przenosić, atmosferę sali operacyjnej. Co krok spotykamy słowa: sterylizacja, wyjałowienie, procentowe roztwory i t. p.

Bardzo ładnie! — powie nie wątpliwie każdy, bowiem korzystający z usług fryzjerskich go zakładu, chciałby jak najbardziej być zabezpieczony przed zarażeniem się chorobą skórą czy weneryczną i jasnym jest, że w tym wypadku nie może być mowy o granicy ostrożności.

Rozporządzenie wyżej wzmiankowane wprowadza bardzo surowe przepisy sanitarne, których potrzebę rozumieją doskonale zarówno klienci fryzjerskich zakładów, jak również i sami fryzjerzy. Jest jednak w tych przepisach jedno „ale”. Wszystko ładnie, ale trochę za mocno i nieprzyjemnie dla pracowników fryzjerskich — bo w § 9 czytamy:

„W zakładach fryzjerskich

i golarskich wolno zatrudniać tylko te osoby, które przedłożą świadectwo lekarza urzędowego, stwierdzające, że nie są one dotknięte jedną z chorób, wymienionych w art. 2 pkt. 1 — 28 ustawy z dnia 21 lutego 1935 r. o zapobieganiu chorobom zakaźnym i ich zwalczaniu, ani chorobą weneryczną albo zaraźliwą lub odrażającą chorobą skórą. Aktualność świadectwa winna być stwierdzana przez lekarza urzędowego przynajmniej co 6 miesięcy”.

To „meldowanie” się co 6 miesięcy u lekarza urzędowego jest dla pracowników fryzjerskich przykre i nawet trochę ubliżające. Intencja jest dobra, ale wykonanie jest, mamy wrażenie, trochę niefortunnie pomyślane. Zwłaszcza jeżeli chodzi o większe miasta.

Zniesione są książki „dla wesółych dam o smutnym zajęciu”, ale owszem fryzjerzy mogą takie książeczki mieć... Dałoby się to przecież rozwiązać inaczej. Wystarczyłoby nałożenie surowych kar na pracowników fryzjerskich, dotkniętych chorobą zakaźną i uczynienie odpowiedzialnymi za wypadek zarażenia również właścicieli zakładów aż do zamknięcia zakładu włącznie, a na pewno każdyby się

pilnował dostatecznie w obawie ewentualnych represyj.

Kontrola nad zdrowiem personelu w zakładach mogłaby być przeprowadzana przez lotne komisje lustracyjne. Mamy wrażenie, że skutek byłby ten sam, a uniknęłoby się narażania ludzi na przykre, nie

liczące z godnością rzemieślnika okresowe badania u lekarzy. Jest przecież wiele rodzajów rzemiosła, gdzie istnieje możliwość zarażenia się komplementem od wytwórcy, a przepisy sanitarne nie są tak ostre i przykre. Dlaczego więc mają być „uprzywilejowani” fryzjerzy?

Dostawcy mówią w procesie „Dzwonkowej”

W procesie o nadużycia na terenie wytwórni telefonów przy ul. Grochowskiej dzień wczorajszy upłynął pod zna-

kiem przesłuchiwania oskarżonych dostawców. Wyjaśnienia ich nie wniosły nic ciekawego do sprawy.

Kto zabił Sadowskiego?

Nowy zwrot w sprawie Czuchrytów

W sprawie braci Czuchrytów, oskarżonych o udział w bójkę, której wynikiem była śmierć Sadowskiego, wczoraj Sąd Okręgowy po przesłuchaniu biegłego, doszedł do wniosku, że jeden z pośród oskarżonych, a mianowicie Wiktor

Czuchryta był sprawcą śmiertelnego uderzenia.

W związku z tem rozprawę odroczone, a akta przesłano prokuratorowi celem sporządzenia nowego aktu oskarżenia, tym razem o zabójstwo. Do tego czasu oskarżeni pozostają nadal w więzieniu.

Szlachetne kłamstwo dla dzieci Stawiskiego

Paryż przeżywa obecnie nie lada sensację. Oto rozpoczął się proces Stawiskiego, największego aferzysty ostatnich

czasów. Ogólne zainteresowanie publicznosci spoczywa na pani Stawiskiej, bylej śpiewaczce Arlecie Simon.

Proces dopiero wykaże, czy była współniczką męża i czy ma coś wspólnego z jego przestępstwami. Jedno jest tylko pewne, że Stawiska po śmierci męża została bez grosza i wraz z dziećmi była wydana na pastwę losu.

Gdy ją osadzono w więzieniu dzieci zostały pozbawione opieki. Stoczyłyby się z pewnością na dno nędzy, gdyby nie zajęła się nimi pewna staruszka. Swego czasu Stawiski uratował ją od śmierci głodowej i przyznał jej stałą rentę. Obecnie w dowód wdzięczności przyczerpnęła opuszczone dzieci. Dzieci nie mogły uczęszczać do szkoły, ponieważ na zwisko ojca było na ustach wszystkich. Staruszka wynajęła małe mieszkanie w okolicach Paryża i zapisała je do innej szkoły na nazwisko matki. Poza tem opowiedziała im, że ojciec udał się w daleką podróż, a matka jest ciężko chora.

Władze francuskie popierały to szlachetne kłamstwo. Pozwolono więźniarce widywać się z dziećmi i to nie w więzieniu. W dniu widzenia się z nimi przeprowadzano Stawiską z więzienia do separatu pewnego senatorium, którego jej udzielił pewien lekarz bez płatnie. Tam wdziewała odzież szpitalną i kładła się do łóżka. Przybyłym dzieciom opowiadała o listach, które rze komo przychodziły od ojca, a zwłoki aferzysty tymczasem już oddawna spoczywały w ziemi.

Niedziela w OPERZE:
o 12-ty w pop. PORANEK dla dzieci i młodzieży
WIESZCZKA LALEK
i
PRZEKORNA LIZETTA
Ceny zmniejszone do 2.50 zł.
o 3.30 pop.
ROSE-MARIE
ze Szczepanką
o 5 wiecz.
CARMEN
Szczepanką, Szapliki, Nalana
Kasy czynne cały dzień.

Co może plotka ludzka

Orgje i schówko w psiej budzie

87-letnia Aniela Prokopowicz, właścicielka domu w Radomsku, pozostała na stare lata zupełnie samotna. Przypomniała sobie, że na kresach przebywa jej daleka krewna, Aleksandra Józwicka, nauczycielka z zawodu.

Prokopowicz zwróciła się do Józwickiej z prośbą, by zaopiekowała się nią i w tym celu przybyła do Radomska. Józwicka zgodziła się i wraz z mężem przyjechała do staruszki, która wzamian za dożywocie odstąpiła młodemu małżeństwu swój domek.

Pobył Józwickich w Radomsku stał się solą w oku mieszkańców tego miasteczka. Józwickim nie szczędzono żadnej szykany.

Ale szczytem już było zameldowanie, jakie wpłynęło do policji, a głoszące, że Józwicka nastaje na życie staruszki, chcąc pozbawić się obowiązku alimentowania.

U PANA DOKTORA.

W charakterze świadka przesłuchano miejscowego lekarza dr. Rehana, który złożył wprost sensacyjne zeznania.

Dr. Rehan twierdził, że do niego zwracała się Józwicka z prośbą, aby do lekarstw, jakie przepisuje Prokopowiczowej domieszał truciznę. Na podstawie tego zeznania skierowano przeciwko Aleksandrze Józwickiej akt oskarżenia o podżeganie do zabójstwa.

Sąd Okręgowy skazał Józwicką na 8 miesięcy więzienia. Od tego wyroku odwołała się skazana do Sadu Apelacyjnego w Warszawie, dowodząc swej niewinności.

Teraz sprawa przybrała zgoła odmienny obrót.

W charakterze świadka był powtórnie przesłuchiwany dr. Rehan. Stąpił on swe oskarżenie mówiąc, że Józwicka wprawdzie się do niego zwracała, ale nie żądała, by podsunął swej pacjentce-Prokopowicz truciznę, ale pro prostu mówiła:

— Niech pan doktor tak uczyni, żeby staruszka przeniosła się na łono Abrahama.

Z drugiej jednak strony, obrona wysunęła przeciwko dr. Rehanowi szereg zarzutów. Przedewszystkiem to, że został zdegradowany ze stopnia majora do zwykłego szeregowca.

RAJSKIE ZABAWY I PSIA BUDA.

Dr. Rehan został wydalony z miejscowej Kasy Chorych za opilstwo.

Sam dr. Rehan musiał przyznać, że jest karany za nieudzielenie choremu pomocy.

Ponadto Sąd Apelacyjny przesłuchał szereg świadków, których zeznania wypadły dla dr. Rehana wprost kompromitujące.

Dr. Rehan do swego mieszkania sprowadzał najrozmaitsze kobiety, urządzając orgje. Zdarzały się wypadki, że nie odwdziadł przez dłuższy czas swych pacjentów i pro prostu ukrywał się przed nimi. Raz nawet schował się przed przybyłymi pacjentkami do psiej budy.

Sąd Apelacyjny, rozważywszy całokształt sprawy, wyrok skazujący Józwicką uchylił i całkowicie uniewinnił.

Osobliwa transakcja za siedzenie za kratą ale się nie udała

Ciekawa sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Najwyższego o odszkodowanie za niesłuszne przetrzymanie w więzieniu.

Jan Kazimierz Kocielski, zawodowy złodziej, złapany na gorącym uczynku kradzieży, podał policji, że nazywa się Waclaw Kocielski.

W rzeczywistości Waclaw Kocielski był jego kuzynem, zamieszkałym w tymże domu.

JAN ZA WACLAWA — WACLAW ZA JANA.

Policja, sprawdzwszy tedy, że nazwisko nie jest fikcyjne, wytoczyła akt oskarżenia. Ale akt oskarżenia był skierowany przeciwko Waclawowi Kocielskiemu. Na rozprawę stawił się jednak Jan Kazimierz Kocielski, ale wyrok skazujący go na 6 mies. więzienia, brzmiał na Waclawa Kocielskiego. Apela-

cję podpisał Jan Kazimierz Kocielski imieniem Waclaw Kocielski. Wyższa instancja wyrok zatwierdziła.

„PANIE WACLAWI „KOZA” CZEKA”...

Kiedy policja z wyrokiem przybyła do Waclawa Kocielskiego, celem osadzenia go w więzieniu dla odbycia kary, Waclaw Kocielski otworzył szeroko oczy, twierdząc, że nie jest karany. To tłumaczenie przyjęto za wykret i Waclaw Kocielski powędrował do więzienia. Odbył całkowicie karę, nie interweniując wcale w zarządzie więzienia co do omyłki.

Po opuszczeniu więzienia Waclaw Kocielski był często zatrzymywany przez policję, jako już karany. Wreszcie znużdziło się mu to i wystąpił do sądu o rewizję procesu, dowodząc, że zaszła omyłka. Sąd rozważył sprawę, prawda wyszła

najaw, wyrok, skazujący Waclawa Kocielskiego uchylono i sprawę w stosunku do niego umorzono.

14.000 ZŁOTYCH ZA SIEDZENIE BEZ SPROSTOWANIA.

Teraz Kocielski wystąpił do sądu ze sprawą cywilną o odszkodowanie w kwocie około 14.000 zł. za niesłuszne skazanie.

Sąd Okręgowy powództwo oddalił, podnosząc, że ze strony organów władzy nie było żadnej winy, skoro Kocielski sam przez czas pobytu w więzieniu nie skarżył decyzji o osadzeniu go.

Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził, podkreślając motyw wyroku Sądu Okręgowego.

Obecnie Sąd Najwyższy oddalił kasacie Waclawa Kocielskiego.

Czy jesteś członkiem LOPP

Tłumaczenie inów naszym Czytelnikom

Szafka K. 107. Najdalej za pół roku pozna Pani młodego czerwidzielnego mężczyznę. Weźmie Pani z nim ślub. Spotka. Pani dawno niewidzianą koleżankę. Będą zarobki. Szczęśliwym darem Pani jest niedziela. Tylko tyle mogę wywróżyć z Pani ssa i w liście również więcej bym nie powiedział.

„Niecierpliwca Roma”. Koleżanka jasnowłosa zardocni czegoś Pani. Bliska osoba zachoruje. Chłopiec, który tni się Pani co noc prawie, mocno się Panią interesuje, ale waha się jeszcze. Szczęśliwa cyfra — 9.

Bronislawa z Woll. Syn Pani wrócił sprzeczkę z powodu pieniędzy i radość w rodzinie. Będzie Pani na pogrzebie. Proszę się wystrzegać brucea z wąsikami, który chce Panią oszukać. List nadejdzie.

Pan Ludwik M. pisze: „Śniło mi się, że szedłem mostem, który był zbudowany w formie łuku. Droga miała trudną i niebezpieczną, gdyż szedłem po zewnętrznym stronie poręczy, prowadząc za rękę znajomą, która była zupełnie naga.

Gdy doszedłem do połowy, ujrzałem przy końcu mostu dozorcę, który czekał na nas z pałką. Nie mając innej drogi, zmuszeni byliśmy iść wprost na niego. Gdyśmy przebyli resztę drogi, dozorca, nie czekając, aż zejdziemy na brzeg, uderzył kilka razy moją znajomą. Ja zdenerwowany wyrwałem mu pałkę i białem go, aż do utraty przytomności”.

Sen powyższy przepowiada kłopoty pieniężne i zawiedzioną nadzieję.

Znajomość Pańska z występującą w śnie Panią, będzie trwała długo i może mieć konsekwencje poważne, nawet w formie małżeństwa. Szczęśliwą datą jest 22 grudnia. Proszę się wystrzegać blondyna z wąsikami.

„Lublin — Rury, Mongoł”. Jest Pan bardzo wyczerpany nerwowo. Należałoby się podleczyć. Był Pański polepszy się przy pomocy osób bliskich (przyjaciół). Zna Pan w Warszawie pracownicę, krewną lub przyjaciółkę. Myślał Pan o podróży. Szczęśliwa cyfra — 3.

„Hania Erbe”. Pisze Pani: „...to zadziwiająco, jak Pan wszystkie te szczegóły dokładnie odgadł” i pyta Pani, jak ja to robię? Niestety, panno Haniu, nie da się to wyjaśnić w paru słowach. Szczęśliwej daty nie wskazałem, ponieważ sen Pani nic o niej nie mówił.

„Pobny kwiatek”. Ten, o którego Pani pyta, kochał Panią, ale nie tak mocno, jak Pani. Owych brzydkich słów nie powiedział, ale nie miał do Pani talu za list do żony, bo wszystko zrozumiał. Spotka się z nim Pani jeszcze i wówczas wszystkie te sprawy zostaną wyjaśnione. Będzie Pani miała w życiu miłość prawdziwą, nie platończą, która robi na Pani głębsze jeszcze wrażenie, aniżeli opisana w liście. Posadę otrzyma Pani. Życzę wszystkiego najlepszego.

„Niecierpliwcy 40 Nr.”. Odwiedza Pana goście. Żona nie zdradza Pana. Będzie zdrowa, ale trzeba dbać o nią. O zmianie pracy sen nie mówi. Proszę zaszyć w rękaw, czy kłapę marynarki pojedynczy grosik. Będzie on Pańskim amuletem.

W CZTERY OCZY

Intymna rozmowa z... z...

Miłość płoszy sen

P. J. K. pisze nam: „Kochany i drogi Redaktorze, proszę Cię bardzo o pomoc, bo sama sobie poradzić nie mogę. Byłam pewnego razu u znajomych. Zastalam tam kilka osób. Najdładował się wśród nich jeden mężczyzna imieniem Roman, którego dopiero drugi raz widziałam. Całe nieszczęście w tem, że go tak pokochałam pierwszą miłością i tyć bez niego nie mogę. Kochany Panie Redaktorze, zwracam się do Pana o radę, ponieważ słyszałam, że mój kochany Romek jest żonaty i ma żonę, na wsi. Ale pomimo to, ja go kocham,

jak tylko kobieta może kochać. Romek jest bardzo dobry dla kobiet, chociaż mało z nim rozmawiałam, bo kiedy dochodziłam do słowa, to mi zawsze przeszkodził takimi słowami, że wprost byłam oczarowana nim. Kiedy na pożegnanie miał już odejść, poczułam płacz mego biednego serca i tzy mi się kreciły w oczach, lecz tego nie okazałam, żeby mój kochany Romek tego nie zauważył. A jednak chciałabym go mieć przy sobie naprawdę. Wierzę mi, kochany Panie Redaktorze, że ja tak kocham mego Romka, iż w nocy nie mogę spać

przez niego. Długo już wylewam z siebie żal. Kiedy się przebudzę, to czuję straszny ból swego biednego serca, które miało należeć do mego Romka. Podobno Romek jest bez pracy, ale ja na to nie zwątam, bo pracuję i zarabiam trochę. Jestem fachową i zarobić umiem, a po drugie mam gotówkę, która w zupełności dla nas starczyłaby i w dodatku mam dostać jeszcze spłatę po moich rodzicach, która uczy ni parę tysięcy złotych. Tylko to całe nieszczęście że mój Romek swoją żonę bardzo kocha. Ach, Boże, dlaczego ja nie jestem jego! Dlaczego ja mam się teraz męczyć? Kochany Redaktorze, ja tego nie przeżyję dłużej i muszę umierać z tęsknoty za moim kochanym Romkiem.

la jaką nadzieję, ale skoro on już tak bardzo zakochany w swej żonie to trudno. Trzeba się pogodzić z losem. Jest, zresztą, przykazanie Bożkie: „Nie pożądaj żony bliźniego twego” To samo stosuje się i do mężów. Coby to było, gdyby tak wszyscy kłoby kobiety pożądały cudzych mężów, a mężczyźni cudze żony? Trzeba mieć trochę rozsądku i umieć to sobie wyperśwadować.

Wiem dobrze, że to niełatwa rzecz i zdaje sobie również sprawę, że niełatwo sobie wybić miłość z zawróconej główki i z zakochanego serduska. Ale ponieważ kocha Pani po raz pierwszy pragnę wytłumaczyć Pani, że to z pewnością nie po raz ostatni. Przekona się Pani o tem kiedyś. Gdy się kocha po raz pierwszy, zawsze się myśli: „Ten albo żaden”. Potem dopiero się okazuje, że może być jeszcze inny i to niejeden inny. Niech Pani to sobie uprzytomni i uczyni wielki wysiłek zapomnienia o owym Romku. Zarazem proszę się postarać o inne znajomości, aby swe uczucie umiejscowić odpowiedniej.

Na malej wczandzie...

Węgler przed sądem

(A.E.) Pan Mojżesz Węgler, właściciel fryzjerni, mydlił rolaśnie klienta, gdy do zakładu wszedł nieznan osobnik, pytając:

— Kto jest za przeproszeniem rolaściciel tego interesu?

— Ja — odparł pan Mojżesz. — Węgler jestem.

— Pan jesteś Węgler? — zdziwił się przybysz. — Nie wyglądasz pan na tego.

Jak magier to pan narwet wyglądasz, ale jak Węgler to nie. Ale do rzeczy, szkoda czas. Daj pan ofiarę na towarzysztwo popierające niezamężnych akuszerkę, którego mam zaszczyt być inkasent.

— Ofiarę? — powtórzył pan Mojżesz. — Nie dam.

— Dlaczego pan miałeś nie dawać? Daj pan, panie Hiszpan, nie bądź pan taki uparciuch.

— Węgler jestem! — sprostował fryzjer. — A ofiarę nie dam, z powodu mam takie zasady.

— Panie Francuz, szkoda pańskie gadanie. Już ja pana mówię, że pan da.

— Ja pana dam? Chyba to mordę. O ofiarę to pan mozesz zapomnieć.

— Ja nie mogę zapomnieć. Mam bez uroku dobrą głórokię! I sprzedam się z panem, że bez ofiarę niema mowy, ażeby opuścilem pańskiego lokalu, panie Turek.

— Won z moje progil! — ryknął zdenerwowany pan Mojżesz. — Węgler jestem, a nie

Turek i uciekać mnie stąd w te chwoile, bo zaraz pana zastrelną z tem pendzlem, co go trzymam w reku!

Obdarzony mocnym kopniakiem, ryleciał inkasent na ulicę. Popatrzał stamtąd badawczo na energicznego fryzjera i rzekł cicho, ale dobitnie!

— Sie jeszcze spotkamy, panie Chińczyk.

Jakoż w tydzień później pan Węgler otrzymał wezwanie na rozprawę do Starostwa Grodzkiego.

— Sądzie kochany! — zarował fryzjer, gdy mu pan sędzia kazał stanąć przed swem obliczem. — Nawet wyrzuty sumienia nie mam, że go kopulim. Przecironie, dobrze go tak, z powodu z takiego łobuza póki żyje jeszcze nie mówilem.

— Kogo pan kopnął? — zdsiwoił się pan sędzia.

— Tego od podpieranie niezamężnych akuszerkę.

Pan sędzia rozesmiał się.

— Nic mi o tem nie jest wiadome.

Wezwrolem pana w innej sprawie. Mianowicie jest pan rolaścicielem zakładu fryzjerskiego, a nie uiscil pan składek w Ubezpieczalni!

Pan Mojżesz zrozumiał swą pomyłkę i począł tłumaczyć, że inkasent z niego zakpił i mówił o niezamężnych akuszerkach. Ale pan Mojżesz Węgler nie miał na to sroładków, więc musiał teraz zapłacić zaległości z grzywną za zwłokę.

Więc, doradz, kochany Doradco, co mam robić nadal bez mego Romka. Takbym chciała się z nim spotkać, tylko nie wiem gdzie on mieszka. Wiem tylko jedno, że podobno mieszka u swojej ciotci.”

Dośkonale rozumiem tragedję Pani i najserdeczniej Pani współczuję, ale jest to doprawdy sytuacja bez wyjścia. Gdyby jeszcze Pani cieszyła się wzajemnością p. Romana, możeby by

Małżeństwo bez...

pożycia małżeńskiego

(H. L.). Czy coś podobnego jest możliwe? Okazuje się, że tak. Małżeństwo Filipa i Ewy Radoszów było oparte na osobliwej umowie. Ona była zamożną panną, lekarką, sierotą, której ciążyła opieka wujostwa i niemożność korzystania z wielkiego majątku, dostępnego jej dopiero po ślubie. On, — młodym a ubogim malarzem, któremu przydałaby się gotówka. Wtedy pułali się podym warunkiem, że nie będą do siebie należeć.

Rzeczywiście pani Ewa od razu po ślubie zaczęła flirtiki na całą parę, gdy natomiast jej mąż... zakochał się w niej i chciał zostać mężem prawdziwym, nietykłym... na papierze. I jakoś dopiął celu, bo wreszcie zdobył miłość swojej żony i stali się małżeństwem normalnem. Jednak nienormalność począł małżeństwa tak go snać zdeprawowała, że natychmiast zakochuje się w in-

nej kobiecie. Wkońcu nawet zamieszkuje z tamtą.

Pierwsza żona gryzie się i martwi. Zgnębiony jest również wielebiciel tamtej kobiety, który przez 15 lat daremnie błagał ją o to, co Filip uzyskał natychmiast.

Pani Ewa zaprasza czasie towarzysztwo na obiad, chce dojść do jakiegoś porozumienia. Lecz podczas obiadu służąca Ewy niezauważnie dosypuje trucizny do kawy tej, którą unieszczęśliwiła jej panią. Na nic to jednak. Niedoszła ofiara dostrzeż truzicnę, nie pije jej, odchodzi, zabierając Filipa. Późosalej Ewie tak już życie zbrydło, że wypija truzicnę, przygotowaną dla tajej...

Taka mniej więcej jest treść nowej sztuki Janiny Morawskiej p. t. „Lańcuch”, wystawionej świezo w „Teatrze Nowym”. Autorkę znamy już. Jej „Sobowótora”, granego niedłwó w teatrze im. Żeromskiego na Zoltorzu, oceniliśmy w swoim czasie bardzo pochlebnie. Był, zresztą, lepiej napisany niż „Lańcuch”, którego akcja jest miejscami nużąco rozwlekła, a cały konflikt mało przekonujący. Została wszakże doskonale odegrana przez cały zespół z Solską, Smosarską, Kamińską, Łańcuchówną, Rolandem, Woskowskim i Karczewskim na czele.

**Kupon porady
prawnej**

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

V.
Czegóż zatem szukał zagadkowy morderca, przeszukując szuflady? Czy nie był to przypadkiem jeden z licznych dłużników zamordowanego, który poszukiwał swych wksli, możliwie ze sfalszowanym podpisem, by w ten sposób bronić się od kompromitacji i ewentualnego uwięzienia za fałszerstwo? Przedewszystkiem należało odszukać nieznanego w jasnym ubraniu, o którym wspominał dozorca. Wprawdzie „aeroplan” twierdził, że osobnik ów nosił ciemne ubranie, mogła to być jednak omyłka z jego strony.
Po odesłaniu „Gondka” do

aresztu udałem się do naczelnika, by mu zreferować całą sprawę.

— Możliwe jest, że obaj są niewinni i mówią prawdę. Będą mieli szczęście, o ile prawdziwy morderca się odnajdzie, gdyż w przeciwnym razie będzie z nimi krucho, — odezwał się naczelnik.

Tej jeszcze nocy po wyjściu z biura poszedłem do licznych w owym czasie domów gry, by od stałych bywalców dowiedzieć się coś niecoś o klientach zamordowanego. Jak już na wstępie zaznaczyłem, nieboszczyk był w klubach dobrze znany i wiadomość o jego śmierci szybko się rozniosła. Zauważy-

łem, że bywalcy klubowi niebardzo przejęci byli jego zgonem i byłem nawet pewny, że wielu jego dłużników odetchnęło, pozbywszy się tej pijawki.

W dyskretny sposób rozpytywałem między znajomymi, czy nie znają osobnika, rysopis którego otrzymałem od dozorca domu.

W tym samym czasie policja obyczajowa przy współudziale wywiadowców policji kryminalnej zajęła się odszukaniem prostytutek, które odwiedzały nieboszczyka. Niewykluczone bowiem było, że jedna z nich mogła naslać mordercę.

Postanowiłem sobie prowadzić śledztwo we wszystkich kierunkach i nie zaniedbywać niczego, największym bowiem błędem policjanta, jest kierowanie podejrzeń w jednym tylko kierunku, co niestety bardzo często ujemnie wpływa na bieg sprawy.

W ciągu następnych kilku dni policja obyczajowa odnalazła prostytutki, które odwiedzały zamordowanego, jednakże każda z nich wykazała swe

alibi, stały również ponad podejrzeniami, by mogły naslać mordercę.

Uplynęło znów kilka dni. Gdy pewnego wieczora w jednym z domów gry udało mi się wpaść na trop osobnika, który krytycznej nocy odwiedził zamordowanego. Jeden ze znajomych mi graczy, zapytany, czy nie zna osobnika o wyglądzie, podanym mi przez dozorcę, odwaiał mnie na stronę.

— Mogę panu udzielić pewnych wiadomości, stawiam jednak warunek, by nazwisko moje pozostało w tajemnicy i bym nie był wzywany w tej sprawie, nie mam bowiem chęci włączyć się po sądach. Zresztą może moje podejrzenia są nieuzasadnione i nie chciałbym narażać niewinnego człowieka na nieprzyjemności.

Kiedy go zapewnilem, że nazwisko jego i udzielone mi informacje zachowam w tajemnicy, informator mój rozpoczął:

— Dwa dni przed dokonaniem morderstwa żalił się przede mną znajomy mój pan K., z bogatej rodziny ziemian-

skiej, że wpadł w szpony ohydznego lichwiarza. Wymienił przytem nazwisko zamordowanego. „Ale ja się z nim rozprawię i nauczę go za wszystkie tego ofiary”, — wołał oburzony. „Nie będzie już więcej brał takich lichwiarskich procentów i straszyl ludzi kryminałem, gdzie sam powinien już dawno siedzieć”. Przypominam sobie, że pan K. nosił w ostatnich dniach jasny garnitur i mam wrażenie, że to on był owym tajemniczym gościem. Przyznam panu jednak, że nie uważam go za zdolnego do popełnienia morderstwa, chociaż zażnać muszę, iż jest bardzo zapalczywy.

Podziękowawszy memu informatorowi i zapewniwszy go raz jeszcze, że nazwisko jego zachowam w tajemnicy, opuściłem dom gry. Była trzecia rano i nie pozostało mi nic innego, jak oczekiwać następnego dnia. Postanowiłem porozumieć się przedtem z naczelnikiem, nie chcąc brać na siebie całkowitej odpowiedzialności.
Dalszy ciąg jutro.

Ostatnie wieści

BRAZYLJA NIE PRZYŁACZA SIĘ DO SANKCYJ

Rząd brazylijski oświadczył, że nie będąc członkiem Ligi Narodów, nie może przyłączyć się do sankcyj antywłoskich. Jednak w interesie własnym będzie nadal kierował się poszanowaniem zobowiązań między narodowych oraz zasadami, wedle których Brazylja orientuje swą politykę zagraniczną.

KIEPURZE NIE WOLNO ŚPIEWAC

W kinematografach Morawskiej Ostrawy cieszy się wielkim powodzeniem film z Janem Kiepurą „Kocham wszystkie kobiety”. Z filmu tego cenzor czeski nakazał wyjąć różne sceny, w których Kiepura śpiewa pieśni w języku polskim.

HYDROPLAN WPADE DO MORZA

W miejscowości Faleron pod Atenami wydarzył się wypadek zakończony śmiercią dwu lotników. Hydroplan wojskowy, odbywający próbną loty nad zatoką Saronką, nagle zaczął gwałtownie spadać i w ciągu kilku minut pogrążył się w morzu. Wysłana na miejsce wypadku motorówka, zdolała wydobyć z morza dwu ciężko rannych lotników, którzy po przewiezieniu ich do szpitala wkrótce zmarli.

REWJA WOJSKOWA W MOSKWIE

Z okazji 18-ej rocznicy rewolucji październikowej odbyła się rewja wojsk w Moskwie, poczem wielki pochód defilował na placu Czerwonym przed kierowniczymi władzami Z.S.S.R.

NARADY W KATOWICACH

W związku ze wznowieniem komisji parytetycznej dla sprawy skrócenia czasu pracy w górnictwie węglowym i hutnictwie udali się wczoraj z ramienia Ministerstwa Opieki Społecznej do Katowic przewodniczący komisji nac. Józef Zagrodzki oraz radca Zbigniew Wróblewski.

Podwójne życie, czy obłąd?

Zbrodniarz i najszlachetniejszy człowiek — w jednej osobie

Rafał Szwartz, utalentowany rzeźbiarz, mieszka w pięknej i w odosobnionej willi na jednym z przedmieść Paryża. Przed kilku dniami, gdy rzeźbiarz znajdował się w swej pracowni, skrzyknęły drzwi wejściowe. „To pewnie jakiś przyjaciel” — pomyślał i nie przerywał pracy. Lecz nie nie przerywało panującej ciszy. Zdziwiony rzeźbiarz, chudy, wąty człowiek, wstał z miejsca i obrócił się.

STRASZNY „GOŚĆ” W PROGU.

Ku swemu zdumieniu ujrzał stojącego we drzwiach olbrzyma. Miał dwa metry wysokości i barczyste ramiona. Nie-

znajomy zaciskał dłoń, jakby dusił jakąś niewidoczną ofiarę. Z jego zaciśniętych ust wydobywały się chrapliwe dźwięki, a oczy były mętne i zaczerwienione.

Szwartz chciał dostać się do drzwi i opuścić pokój. Uczynił pierwszy krok, a już olbrzym rzucił się na niego. Walka nie trwała długo, siły bowiem przeciwników były nierówne. Olbrzym rzucił rzeźbiarza na podłogę i okrutnie go skopał.

WALKA O ŻYCIE.

To mu jednak nie wystarczało. Schylił się, wpil zębami w ramię rzeźbiarza. Lecz i to mu się zaraz znudziło. Za-

czął dusić swą ofiarę, coraz mocniej zaciskając swe kości. Palce dokoła szyi Schwartza.

Podczas tej niezwykle napaści nieznajomy nie rzucił żadnej groźby, nie wymówił ani jednego słowa.

W pewnej chwili szaleniec wstał i sięgnął po brązowe popiersie, które chciał rzucić na rzeźbiarza. To uratowało artystę od śmierci. Jednym skokiem, skupiając resztkę sił, dobiegł do drzwi i wybiegł na ulicę, wzywając pomocy. Jego przeraźliwe krzyki zwabiły grupę ciekawych. Nikt jednak nie odważył się wejść do mieszkania rzeźbiarza, w któ-

rem przebywał szaleniec.

Po jakichś 15 minutach drzwi się rozwarzyły i na progu ukazał się olbrzym. W ręku trzymał łaskę i szybko nią obracał. Tlum bojaźliwie się przed nim rozstępował i szaleniec bez przeszkód oddalał się.

Zaalarmowana policja natychmiast przybyła na miejsce wypadku, lecz tajemniczo go napastnika już nie było. Wszczęte na miejscu dochodzenie wykazało, że nieznajomym jest niejaki U. M., oficer rezerwy, który od roku mieszka w tej samej willi co rzeźbiarz.

JAK TEN CICHY BARANEK.

Po godzinie U. M. spokojnie wracał do domu. Policja go zatrzymała i odprowadziła do komisariatu. Zatrzymany wypierał się winy:

— To na pewno nieporozumienie, napastującym był chyba ktoś podobny do mnie...

Jednakże wszyscy świadkowie, którzy widzieli szalenca w chwili, gdy opuszczał mieszkanie rzeźbiarza, stanowczo twierdzili, że był nim U. M.

Nagle coś się poruszyło w pamięci zatrzymanego.

PODWÓJNE ŻYCIE.

— To prawda... to możliwe. Zdarzają się chwile, gdy wpadam w obłąd, gdy tracę panowanie nad sobą...

— Wówczas staje się niebezpieczny — ciągnął dalej rozgorączkowany. — Mogę zabić dziecko, zgładzić najlepszego przyjaciela, wyrzucić całą rodzinę...

Po chwili oficer rezerwy dobiegł do rzeźbiarza i zaczął go gorąco przeproszać. Jego słowa były tak rozbrawiające szczerze i przejmowały taką litością, że w oczach Schwartza ukazały się łzy.

Ta napaść pociągnęła za sobą smutne skutki dla rzeźbiarza. Leży on obecnie w szpitalu. Ma stłuczony bok i nadszarpnięte mięśnie ramion. Grozi mu utrata władzy w rękach, co dla rzeźbiarza jest okrutnym ciosem.

U. M. zaś został oddany pod obserwację lekarzy.

Rosołowski, zabójca szwagierki został skazany na 3 lata więzienia

Kazimierz Rosołowski przed kilkunastu laty ożenił się z Franciszką Sobolewską.

Po 12 latach pożycia to rozchwiało się. Rosołowski uważał, że do zerwania przyczyniła się szwagierka, Janina Sobolewska.

Między Rosołowskim a Sobolewską wynikały często

spory, które przeradzały się w awantury. Do domu Rosołowskiego w Legionowie, gdzie prowadził on warsztat szewski, zaczęły przychodzić jacyś mężczyźni, którzy wszczynali celowo sprzeczki.

Rosołowski obawiał się ich. Zamykał się w mieszkaniu, gdzie chronił się pod łóżkiem.

Przypuszczał, że ludzi nasyłała mu żona wraz z Sobolewską.

W końcu czerwca b. r. Rosołowski przyszedł pod dom Sobolewskiej. Po krótkiej rozmowie dobył rewolweru i strzelił do szwagierki 4 razy. Sobolewska padła na ziemię i przed przybyciem pomocy zmarła.

Rosołowski stanął wczoraj przed warszawskim Sądem Okręgowym. Przyznał się do zabójstwa. Jego obrońca, adw. Juliusz Kanarek, powołał szeregi świadków, którzy wydali jak najlepszą opinię osk. Rosołowskiemu. Ciż świadkowie zeznali, że zabita Sobolewska była wyjątkowo przewrotną kobietą. Robiła najrozmaitsze intrygi. Głośno wydrwiwała Rosołowskiego i opowiadała wszystkim, że jest on „trząśnięty na mózg”. Opowiadania te znajdowały posłuch, bo niektórzy sąsiedzi zaczęli brnąć Rosołowskiego za wargata.

Prokurator w końcowym przemówieniu żądał dla Rosołowskiego 8-miu lat więzienia. Po wywodach adw. Kanarka Sąd skazał Rosołowskiego na 3 lata więzienia z liczeniem dotychczasowego aresztu zapobiegawczego.

GROSZ DZIENNE KONSERWACJA W MYDEŁKIEM CHERYS

Maniak, tyran, czy warjat?

Co w Ameryce żądają rozwodu?

Pan Fowlers był kochającym i miłym małżonkiem, patrzył przez palce na kaprysy żony. Na jednym tylko punkcie był nieugięty. Surowo zabronił spożywać żonie żadnego pokarmu, które mogłyby zepsuć jej smukłą linję. Był bowiem dumny z jej linji i za wszelką cenę chciał, by zachowała ją jak najdłużej. Żona posłusznie stosowała się do jego życzenia i tak minęły w spotykanie dwa lata.

Pewnego dnia jednak harmonja małżeńska zepsuła się. Pan Fowlers z przerażeniem stwierdził, że żonie przybyło trzy kilo. Jeszcze tego samego dnia doszło między małżonkami do awantury. Pani Fowlers ze łzami w oczach zaklinała się na wszystkie świętości, że jest niewinna. Mąż jej nie wierzył. Jeszcze baczniej zaczął pilnować, by przestrzeżona dieta i co kilka tygodni wazył uieszczęśliwą kobietę. Mimo tych wszystkich zabiegów, pani Fowlers coraz bardziej przybierała na wadze.

Czule małżonek podejrzewał ją, że poza jego plecami spożywa smaczne i tłuste potrawy i staje się takoma. Nie mógł jej jednak złapać na gorącym uczynku.

Nadmiar złego, żona zaczęła po nocach chrapać. Chrapała tak mocno, że budziła męża ze snu. Początkowo próbował nią potrząsać, by się obudziła. Niewiele to pomogło, ponieważ pani Fowlers spała, jak zabita i w najlepsze sobie chrapała.

Wówczas Fowlers wpadł na szczególny pomysł. Nabył straszak. W chwili gdy żona zaczynała chrapać, pociągał za cyngel. Dopiero głośny trzask, wydawany przez straszak, budził żonę. Potem w sypialni zalegał spokój. Pani Fowlers nie chrapała już tej nocy z tej prostej przyczyny, że z obawy przed strzałami nie zasypiała. Ta stała bezsenność wyczerpała ją nerwowo tak, że w ciągu krótkiego czasu niewiasta przeraźliwie schudła. Błagała więc męża, by zaprzestał swych wyczy-

nów ze straszakiem. Lecz pan Fowlers był nieubłagany.

Zrozpaczona kobieta wniosła więc skargę do sądu, prosząc o rozwód.

W tych dniach sąd w Nowym Jorku rozpoznawał tę swoistą skargę i rozwodu nie udzielił. W motywach wyroku zauważono, że jeśli pan Fowlers jest tak wrażliwy, to powinien przed udaniem się na spoczynek zażyć jakiegoś środka nasennego, a nie przerywać snu żonie.

Czy można Abisynję zdobyć samolotami?

Słońce, noc i krzaki — znakomitą obroną

Kto uważnie czyta sprawozdania z frontu, musi dojść do przekonania, że takiego kraju, jak Abisynja, nigdy nie zdobędzie się zapomocą samolotów. Nic tu nie wskórają bohaterские wysiłki lotników włoskich. Ludność cywilna, jak również i czarni żołnierze, nie boją się już samolotów i potrafią się doskonale przed nimi ukryć.

Jest rzeczą mocno wątpliwą, czy oplaca się Włochom w ogóle posyłać samoloty do Abisynji. Jedną bowiem silnie eksplodująca bomba, kosztuje więcej, niż cała wieś abisyńska. Wieś naogół składa się z glinianych chałup pokrytych trawą i te zabudowania mogą być bez trudności ponownie odbudowane. Poza tem wojownicy abisyńscy od bywają swe marsze przeważnie nocą i wytopienie ich o tej porze jest prawie niemożliwe, podczas dnia zaś potrafią tak doskonale wykorzystywać teren, przez który przechodzą, że ataki samolotowe nie

wyrządzają im większych szkód.

BLASKI I CIENIE — OSŁONA

Przy ostrem świetle słonecznym, każde wzniesienie terenu rzuca tutaj głęboki cień, który myli lotników. Przy ataku lotniczym Abisyńczycy często nie ukrywają się wcale, wchodzą tylko w cień owych wzniesień, a już są do skonałe chronieni przed okiem lotników. To wszystko dotyczy frontu północnego.

DOSKONAŁA OBRONA PRZECIWLOTNICZA

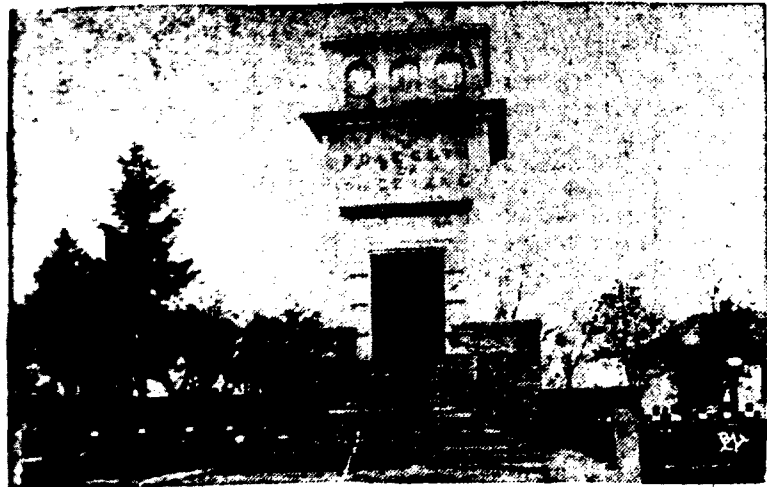
Na południu, na terenie puścinnym Ogadenu i Danakilu, sytuacja dla lotników jest o wiele lepsza. Lecz i tu, na wielkich obszarach, ciągną się gęste krzewy, które są doskonałym schronieniem dla Abisyńczyków. Z początku wojny czarni żołnierze, jak tylko zauważyli samolot nieprzyjacielski, zaczynali go ostrzeliwać z karabinów. Szybko się przekonali, że kule nie od-

noszą żadnego skutku, a wręcz przeciwnie, zdradzają tylko nieprzyjacielowi ich miejsce ukrycia.

Obecnie więc obrali inną taktykę. Gdy na horyzoncie ukazuje się samolot — Abisyńczycy w pośpiechu zaszywają się w krzaki i niczem się nie zdradzają. Nic się w krzakach nie porusza. Nie pada ani jeden strzał. Lotnicy, którzy wyruszyli na wywiad, nie mogą niczego dostrzec, jakby te okolice były całkiem wyludnione. Czasami samoloty muszą krążyć godzinami nad pustynią, nim wykryją choć by jednego człowieka.

Gdy tylko milknie warkot samolotu, z krzaków wynurają się setki czarnych, którzy ruszają w dalszą drogę.

Z tych oto wszystkich względów, władze abisyńskie nie obawiają się samolotów nieprzyjacielskich i są głęboko przekonane, że przy ich pomocy, Włosi nie zdobędą Abisynji.



W Zborowie (woj. tarnopolskie) poświęcono ostatnio pomnik-kaplicę ku czci żołnierzy poległych w walkach o niepodległość Polski pod Zborowem.

Jak zginął „wściekły pies Ameryki” „Zegnaj i pamiętaj o liljach”

Revolucja w świecie podziemnym Nowego Jorku i objęcie władzy przez nową bandę, trzyma w napięciu całą Amerykę.

Albert Stein, zawodowy zabójca, oskarżony o zamordowanie Louisa Amberga i o zgładzenie kilkunastu członków bandy Schultza, był energicznie poszukiwany przez policję. W tych dniach znaleziono go w małym pokoiku na jednym z przedmieść Nowego Jorku. Sam sobie wymierzył sprawiedliwość. Powiesił się na otwartym kurku gazowym. Samobójca zostawił list tej treści:

„Zegnaj, droga! Życie bez ciebie nie posiada dla mnie żadnej wartości. Pamiętaj o liljach”.

List ten jest obecnie badany przez policję. Jest bowiem rzeczą możliwą, że był pisany do jakiegoś groźnego gangstera. „WŚCIEKŁY PIES” — ZABIJAŁ DLA PRZYJEMNOŚCI.

Stein, którego oskarżano o dokonanie kilkunastu mordów, był nazwany przez tutejszą policję „wściekłym psem”. Zabijał dla przyjemności. Oddawał się na usługi tej bandy, która mu lepiej płaciła. Gdy nie uprawiał swego właściwego „zawodu”, dokonywał napaści bandyckich na własną rękę. Lecz jego zakres działalności w tej dziedzinie był zakrojony na niewielką skalę. Ostatni wyczyn polegał na ograbieniu pewnego jegomościa na dancingu, od którego pod groźbą rewolweru zabrał tylko trzy dolary.

Przy samobójcy nie znaleziono pieniędzy. Jego odzież

znajdowała się w stanie godnym pożałowania, obuwie było bardzo zniszczone, ciało zaś wychudzone wskutek głodu. Widocznie wysługiwanie się wielkim gangsterom nie przynosiło mu wielkich korzyści. **NAWET TAKI WOŁA: „MAMO, MAMO!”**

Jedną z jego ofiar był sam wielki Schultz niekoronowany władca nowojorskiego świata podziemnego. Podczas agonii Schultza przy łóżu śmierci siedziała stenografistka i notowała każde słowo, które wydostało się z jego ust. Treść przedśmiertnego majaczenia, podczas którego bandyta odmawiał główne przeżycia swego burzliwego życia, była podana w gazetach. Co pewien

czas wydzierał mu się okrzyk:

— Mamol Mamol!

Dzięki tym majaczeniom polieja uzyskała doskonałe wskazówki, potwierdzające te wiadomości, które zdolała już uzyskać skądinąd. Schultz kilkakrotnie wymienił imię Johny. Tym Johny jest prawdopodobnie Johnny Torino, były adjutant Al Capone. Będzie on chyba tajemniczym heroldem nowej bandy mianującej się „Wielką szóstką”. Nazwiska głównych członków bandy są już znane policji.

Wczoraj nowa banda objęła władzę i od razu „zainteresowała” się wszystkimi lokalnymi rozrywkami, które do niedawna znajdowały się pod „opieką” Schultza.

Ras Gugsy jeszcze mówi o swych przyszłych zamiarach

Pewnemu dziennikarzowi amerykańskiemu udało się do trzeciej do zdradcy rasa Gugsy i uzyskać u niego wywiad.

Ras Gugsy przyjął go w namiocie w obozie w Adigrat.

— Przybyłem tu wraz z 1500 żołnierzy i z przyboczną gwardją — oświadcza ras, ponieważ jestem przekonany, że włoski plan pracy jest najlepszy dla mego kraju.

Jestem gotów walczyć za sprawę włoską. Mam do swej dyspozycji do 20.000 ludzi z Tigre, którzy są mi wierni. W razie potrzeby poprowadzę ich na Addis Abebę. Moją żoną była córka cesarza Haile Selessie. Lecz ta okoliczność

nie powstrzyma mnie od prowadzenia walki z moim byłym teściem.

— Jakie reformy chce pan przeprowadzić w prowincji Tigre? — pyta dziennikarz. — Jest pan przecież przez rząd włoski mianowany gubernatorem tej prowincji.

— Do tej pory nie zastanawiałem się nad temi kwestjami — pada odpowiedź. — Wojna jeszcze trwa i tak prędko się nie skończy. Dopiero po zwycięstwie Włoch, zwrócę uwagę na te sprawy i będę prosił o poprawienie warunków życia ludności.

— Czy inni wodzowie pój-

dą za pana przykładem?

— Znam osobiście kilku wodzów większych szczebli, którzy noszą się z tym zamiarem. Lecz narazie prowadzą oni pertraktacje z Włochami. Jestem przekonany, że ci rasy wkrótce przejdą na stronę Włoch wraz ze swymi ludźmi.

Abisyńskie dziwy

Wiadomą jest rzeczą, że w Abisynji do dnia dzisiejszego istnieje handel niewolnikami i, że niewolnicy muszą darmo pracować na swych panów. Okazuje się, że ci niewolnicy są w większości wypadków bardzo przywiązani do swych panów i wraz z nimi wyruszyli nawet na front. Odznaczają się oni przytem nie zwykłą odwagą i walecznością.

Drugim ciekawym zjawiskiem, dającym się zauważyć w armii abisyńskiej, to istnienie „armii w armji”. Wybitniejsi wodzowie poszczególnych

wnętrzy. Choroba ją złobila od wewnątrz i matka coraz gorzej wyglądała.

Widok cierpiącej matki przyprawiał kochającą córkę wprost o obłąd i pewnego dnia zrodził się w jej umyśle szaleńczy plan. Postanowiła ukrocić cierpienia matki. Upiękniała ciasto, do którego domieszała silną dawkę trucizny. Ciasto zaniósła matce i nalegała, by ta w jej obecności je zjadła. Pani Welsdon, jakby przeczując coś, nie chciała go skosztować. Wreszcie po długich namowach córki, zaczęła je spożywać.

Gdy nazajutrz Muriel przybyła do zakładu, matka była już martwa. Dokonana sekcja zwłok wykazała, że pani Welsdon padła ofiarą zatrucia. Podejrzenie padło na jej córkę. Muriel zaarrestowano i na policyjczy przysięgłszy tak olbrzymie wrażenie, że wydała wyrok uniewinniający.

Zeznanie Muriel wywołało na sędziach przysięgłych tak olbrzymie wrażenie, że wydała wyrok uniewinniający.

Polskie Linje Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodnej — szybkiej



W rocznicę 15-ą marszu faszystowskiego na Rzym, Mussolini dokonał otwarcia nowej wspaniałej dzielnicy uniwersyteckiej, nazwanej Sfidum Urbis, w której znajdują wszystkie wyższe zakłady naukowe, władze akademickie, dom dla akademików, organizacje kulturalno-oświatowe, organizacja Dopo Lavoro i in. Na zjeździe gmach nowego Uniwersytetu w dniu otwarcia.

**OSTATNIE
WIADOMOSCI**

S P O R T O W E

Mecz bokserski przy akompanjamentie gwiazd

W środę został rozegrany w Poznaniu finałowy mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Poznania między Wartą a Wartą II.

Wyniki walk były następujące: Sobkowiak pokonał przez techn. k.o. Koziółka. Mirski zmusił do poddania się Nowotnego, Rogalski pokonał po ciężkiej walce Vogta na pkt., Jarecki otrzymał dwa punkty walkowerem wobec niedopuszczenia Ratajczaka do walki wskutek orzeczenia

lekarskiego. Sipiński wypunktował Kruszynę. Arbiter zawodów p. Zapłotka niewiadomo z jakich powodów darzył sympatią Kruszynę, ale niewiele to pomogło, Florysiak wygrał z Pawlakiem. Obydwaj zademonstrowali boks na niskim poziomie. Wreszcie Czmyra pokonał Karpińskiego. I znów popisał się tu p. Zapłotka, który wyraźnie krzywdził Karpińskiego. Wagi ciężkiej nie było. W sumie wygrała reprezentacyjna drużyna Warty w stosunku 10:4.

Legja ma nowego gracza

Gracz Płomienia z Miłowic, niejaki Grąbek odbywa obecnie powinność wojskową w Warszawie. W związku z tem krąży pogłoski, że Grąbek zgłosi akces do Legji.

Barna pokonany

W Pradze odbyły się zawody pingpongowe podczas których zanotowano niebywałą sensację. Oto najlepszy pingpongista świata, Barna niespodziewanie został pokonany przez mało znanego pingpongistę czeskiego, Vane.

Barna przegrał w trzech setach.

Dożywotna dyskwalifikacja

Zarząd WOZPN. rozpatrywał sensacyjną sprawę z oskarżenia sędziego Szustakiewicza, który jak wiadomo na jednym z meczów o mistrz. kl. A w Warszawie omal nie został uduszony przez gracza Orla, Walentynowicza II.

Władysław Zbyszko Cyganiewicz mistrzem Europy,

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano na mecz zapaśniczy o mistrz. Europy między Polakiem Władysławem Zbyszko Cyganiewiczem a Belgiem Gertmanem. Belg górował wyraźnie siłą nad Polakiem.

Obrady WOZPN. trwały do późna w noc. Ostatecznie postanowiono zgłosić do PZPN. wniosek o zdyskwalifikowanie dożywotnie Walentynowicza. Nie ulega wątpliwości, że PZPN. wniosek taki uchwali.

Zato Cyganiewicz górował

wspaniałą techniką. W 23-ej min. zwyciężył Cyganiewicz, wzbudzając entuzjazm wśród 15.000 widzów, zebranych w hali Pałacu Sportowego.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Z trudem zaledwie odpowiadając na pytanie ojca, Henryk szepnął:

- Patrz, patrz, o, tam...
- Gdzie?
- W tej łoży przy balkonie...
- Któż tam jest?
- Pewna kobieta...
- Tak, ale przed chwilą się odwróciła, więc nie mogę nawet dojrzeć.
- Zaraz się odwróci, a wtedy będziesz musiał przyznać mi słuszność. To ona, ona!...
- Któż taki wreszcie?
- Milusia...
- Co znów za Milusia?
- No, wiesz przecież... ta z okrętu...
- Co? W takiej wspaniałej toalecie?
- Tak... Jak widzisz...

W tej samej chwili osoba, o której była mowa, spojrzęła nadół tak, że można było przyrzec się jej dokładnie.

A wtedy hrabia Wandycz i jego syn jednocześnie szepnęli sobie nawzajem, ogromnie zdziwieni:

- Tak, to ona...
- Prawda?
- Nie ulega wątpliwości.
- Ale skąd ona tu? I w łoży? I w takiej toalecie?

— Może wyszła zamąż bogato? — domyślał się hrabia Wandycz.

— Może wyszła zamąż — powtórzył Henryk głucho, niby bolesne echo słów ojca.

Po chwili wszakże, inne przypuszczenie przemknęło mu przez głowę i wyraził je, mówiąc żalostnie:

— Wyszła zamąż? Gdzie tam? Z pewnością ma kochankę, bogatego kochankę, który ją utrzymuje i któremu ona sprzedaje się za grube pieniądze... Ach, podła, nikczemna!...

Mówił to wszystko podczas przedstawienia, budząc coraz większe oburzenie publiczności, której przeszkadzał słuchać.

Wreszcie ojciec szepnął mu:

— Uspokój-że się. Ludzie nie przyszli tu, aby wysłuchiwać, co ty wygadujesz.

Henryk nie zważał wszakże na nic.

Mówił:

— Jeżeli tak, to czemuż ja, głupi, tego nie zrobiłem? Przecież ja bym także mógł zostać jej kochankiem, zapłaciłbym jej jeszcze drożej, niż tamten, kupowałbym jeszcze kosztowniejsze toalety. Mamy, chwala Bogu, dość pieniędzy. Możemy sobie nato pozwolić.

— Oczywiście. Wiesz najłepiej, że nigdy ci czego nie odmawiałem.

Henryk zaś mówił z goryczą:

— A ja, dureń, nie miałem odwagi. Szanowałem ją, nie chciałem jej uwieść, choć z pewnością przyszłoby mi to bez trudu. Zamiast poprostu uczynić ją swoją kochanką, skoro nie mogłem się z nią ożenić, ja, głupi!...

I dodał z mocą:

- Zabiję go.
- Kogo?
- Jej kochanka.
- Oszalałeś?
- Możliwe, nie zaprzeczam, możliwe...

— Ależ on cię wcale nie zna i... może nawet nie wie, że wogóle istniejesz na świecie. Nie jest twoim przyjacielem, ani nawet znajomym. Nic nie wie o tobie, o twoich uczuciach i przeżyciach, a ty masz żal do niego? Przecież to niedorzeczne!

— Owszem, wiem, że to niedorzeczne, a jednak zrobię to.

— Będziesz wtedy głupi i śmieszny.

— Może. Ale w dalszym ciągu twierdzą, że on wobec mnie zawinił.

— Czem?

— Tem, że ją zbrukał, skał, z błotem zmieszał i wtrącił w odmęty rozpusty, ją, którą kochałem więcej, niż kogokolwiek, kiedykolwiek, ją, która zajęła całe moje serce bez reszty, któ-

— rą znalazłem, jako uczciwe dziewczętko, którą kochałem, kocham i nigdy kochać nie przestanę.

Ta, o której teraz była mowa, oderwała na chwilę wzrok od sceny i rozglądała się po sali.

Promieniła całą czarującą urodą i nieodpartym urokiem.

To też mimowolnie niejedna łezka oderwała się od sceny i podążyła w jej kierunku.

I rozchodził się po sali coraz wyrafiniejszy szmer zachwytu nad jej niepospolitą urodą.

Henryk ponownie pokazał ją ojcu.

Rzekł:

- Patrz, jaka piękna!
- Istotnie, przyznać muszę.
- I jaka swoboda w zachowaniu, a zarazem jaka duma w spojrzeniu!
- Ale... czyś ty aby zupełnie pewien, że to rzeczywiście ona?
- O, jak najzupełniej...

W tej samej chwili właśnie wzrok jej padł na Henryka.

Nietrudno było dostrzec, że drgnęła...

A nawet zlekka pobladała...

Widząc to, Henryk szepnął:

— Widzisz, tatusiu, to ona! Ujrzała mnie. Poznała. I... zbladła. Och, nikczemnica.

Nie mógł dłużej wytrzymać...

Wstał, żeby wyjść z teatru.

Ojciec delikatnie, ale stanowczo przytrzymał go za rękę, zapytując:

- Dokąd?
- Do niej.
- Poco?
- Pomówić.
- A skąd wiesz, że ona zechce?
- Będzie musiała.
- Cóż masz jej po powiedzeniu?
- Zapytam ją, skąd się tu wzięła i co tu robi?
- Jakiem prawem?
- Prawem mojej miłości dawnej i trwającej nadal.

— Nie możesz mieć do niej żadnej pretensji. Sam ją pierwszy porzuciłeś...

Tu Henryk spojrział na ojca tak piorunująco, że Wandycz zdumiał.

Dalszy ciąg jutro.

**Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy**

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Pani Barska zapewniała Lilkę, że będzie mogła doskonale łączyć jedną pracę z drugą.

Klientki przecież nie przychodzą nieustannie, a jeżeli nawet, to nie każda każe sobie prezentować modele na żywych manekinach. Poza tem jest przecież już jedna modelka, będą więc pracowały na zmianę. Gdy nie będzie nikogo z klientek, Lili będzie mogła haftować. Pensja będzie podwyższona wskutek tego o sto złotych miesięcznie.

Trudno było się Lilce nato nie zgodzić. Przecież to chyba doprawdy nie zdrożnego prezentować toalety klientkom? Burzyło się w niej, coprawda, jeszcze trochę dawnej dumy, niepozwalającej nato, aby służyć poniekąd za lalkę wielkim damom, gorącym nad nią tylko majątkiem, ale zagłuszyła to w sobie, nie chcąc narażać się szefowej, tak bardzo wyjątkowo dla niej uprzejmej.

Było też jeszcze coś... Pamiętała dobrze, jakie przykre uczucie ją ogarnęło, gdy po raz pierwszy ujrzała się w lustrze, przystrojona w piękną toaletę paryską. Suknia ta jakby paliła ją, a zarazem nieodparcie pociągala, budząc zatajone pragnienia posiadania takich strojów, napawania się sobą w ich oprawie. Wiedziała dobrze z czytania, do czego posuwają się niektóre kobiety, opanowane żądzą strojenia się... drżała na myśl, aby jej także nie opętała ten niebezpieczny szal.

Pomimo to, po bardzo krótkim wahaniu się, przyjęła propozycję szefowej.

Przez pierwsze parę dni, zresztą, nie wzywano jej.

Pani Barska postępowała bardzo umiejętnie. Nie chciała od razu rzucić Lili w wir pracy modelkowej, rozcinała jej tylko siedzieć, jak prezentuje toalety jej koleżanka, Irena.

Była to bardzo wysoka smukła blondynka, zawsze bardzo umalowana o krwawo-rubinowych paznokciach, dumna i pewna siebie.

Gdy wychodziła na prezentację, czyniła to z majestatem i z gracją, jakby raczyła łaskawie kroczyc i spoglądała na klientki z nieukrywana pogardą, z góry. Niekiedy zapytywano ją o coś. Odpowiadała poważnie i mało mównie...

Pani Barska tłumaczyła Lili:

— Irena ma pewne zalety i pewne wady. To dobrze, że jest pewna siebie i nieco majestatyczna. To się niektórym klientkom podoba. Natomiast jej nieukrywana dla nich pogarda, bywa niekiedy dostrzegana i przykro razi. Poza tem, wartoby się niekiedy uśmiechać do klientek. Zresztą, klientki mają też rozmaite upodobania. Będę miała dla jednych jedną, dla drugich drugą modelkę.

Lili postanowiła czynić wszystko możliwe, aby wywiązać się ze swego zadania jak najpomyślniej. Wnet miała już ku temu sposobność.

Pani Barska rzekła pewnego dnia:

— Lili, spróbuj pokazać parę toalet klientce. Zrobisz tak, jak ci pokazywałam. Przejdziesz się wolnym krokiem po dywaniku przed klientką, będziesz się przed nią wolno obracała na wszystkie strony. Gdy się odezwie, odpowiesz z uśmiechem. Wogóle staraj się mieć pogodny wyraz twarzy. Jeżeli zapyta o materiał, powiesz: „żorżeta” na tę oto toaletę, a „mora” na tamtą. Zresztą, ja cię będę wyręczała. Śmiało...

Lili szybko zdjęła suknię, pod którą była już bardzo ładna bielizna, podarowana jej przez panią Barską, aby w razie czego klientka nie dojrzała bielizny, nieodpowiadającej wykwintem prezentowanej toalecie. Należało unikać wszystkiego, coby mogło razić klientkę.

Bielizna ta, zresztą, wywołała już poprzedniego dnia przerażenie pani Rymkiewiczowej. Gdy Lili rozbięła się w jej obecności, udając się na spoczynek, pani Rymkiewiczowa oczom swoim nie

wierzyła. Czyżby Lili wydała tyle pieniędzy na taką bieliznę? I poco? Komuż to miała się w niej pokazywać? Nie mając odwagi zapytać wprost, szepnęła tylko:

- Lileczko... ta... bielizna?
- Otrzymałam ją w darze od pani Barskiej — odrzekła Lili.

Nie uspokoiło to bynajmniej pani Rymkiewiczowej. Wcale nie pragnęła, aby w jej córce budzi takie upodobania. Rzekła więc nieśmiało:

- I podoba ci się to?
- Owszem, nie przeczę. Ale gdyby mi się nawet nie podobało, i tak musiałabym nosić...
- Dlaczego?

— Ponieważ pani Barska twierdzi, że to jest konieczne przy prezentowaniu toalet, na co, jak już wiesz, mamusi, musiałam się zgodzić.

Pani Rymkiewiczowa uspokoiła się nieco, ale... niezupełnie... Serce matki zawsze wyczuje właściwe niebezpieczeństwo, nawet w takich drobiazgach.

Pierwszy występ Lili w roli modelki powiódł się doskonale.

Przeszła się przed klientką z ujmującym wdziękiem. Na zapytania odpowiadała z uprzejmym uśmiechem. Pani Barska zacierała ręce i pochwalała potem Lili entuzjastycznie.

Klientka zaś na odchodnym powtórzyła pani Barskiej:

— Nowa modelka pani jest urocza. Taka miła i sympatyczna. Prezentuje niegorzej od panny Ireny, a jest o wiele miłsza, nie taka sztywna i nadęta, jak tamta. Czuję, że gdy to się roznie i po świecie, coraz więcej klientek pani będzie tu przychodziło z... mężami. Ja mojemu mężowi dziś jeszcze to powiem i już słyszę, jak dziś wieczorem oznajmi kolegom w klubie:

— Mówi mi żona, że u Barskiej jest podobno nowa modelka, cudo-cacy. Trzeba będzie obejrzeć ten nowy narybek Barskiej.

Dalszy ciąg jutro.

**Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy**

W oknie wystawowym f-my „UNIWERSALNY MAGAZYN“

Kupno i sprzedaży okazjonalnych rzeczy ■■■ Białystok, Sienkiewicza 17 (vis a vis kina „Apollo“)

ZNAJDUJĄ SIĘ NASZE PREMJE, PRZEZNACZONE DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

PREMJE: radjo, paczki szczęścia, 150 biletów do kina i wiele innych.

Dawka trucizny na zakończenie romansu Spodziewając się nieślubnego dziecka bił i maltretował

Pogotowie ratunkowe zaalarmowano wiadomością o zamachu samobójczym 25-letniej Zofji Kowalskiej.

Lekarz stwierdził stan bardzo ciężki i przewoził desperatkę do szpitala.

Policja zawiadomiona o za-

machu rozpoczęła dochodzenie, w wyniku którego ustalono sensacyjne okoliczności tego dramatu.

Ogledziny lekarskie wykazały iż denatka miała zostać wkrótce matka.

Kowalska, która przed rokiem rozstała się z mężem, pracowała jako służąca.

W tym czasie poznała niejakiego Ostaszewskiego, z którym nawiązała bliskie stosunki, a w końcu przeniosła się do jego mieszkania.

Gdy Kowalska poczuła się matką, pozycje jej z Ostaszewskim zmieniło się gruntownie.

Ostaszewski, obawiając się przyjęcia na świat nieślubnego dziecka, wszczął z Kowalską awantury, w czasie których bił i maltretował nieszczęśliwą.

Przed kilku dniami sprowadził do mieszkania nową przyjaciółkę.

Rozgoryczona Kowalska zażyła wczoraj kilka pastylek kreozotu, chcąc popełnić samo-bójstwo.

Po ustaleniu tych faktów policja Ostaszewskiego zatrzymała i osadziła w areszcie.

Tragiczna śmierć dziecka w beczce

W Tarnowcu zdarzył się nie szczęśliwy wypadek który pociągnął za sobą ofiarę w życiu, 5 i pół lat liczącego Tadeusza Podlaskiego.

napelnionej wodą, przechylił się tak nieostrożnie, że wpadł do niej i utonął.

Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej dziecka nie zdołano uratować.

Chłopczyk zagładając na podwórzu sąsiada do beczki

Premje dla naszych czytelników

Każdy Czytelnik wycinający skrupnie te kupony otrzyma premję. Rozdamy naszym Czytelnikom wiele niespodzianek jak: radjo, 150 biletów do kina „paczki szczęścia“ i wiele innych.

Kupony

29	30
----	----

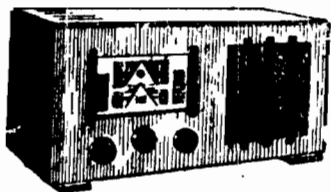
S u k n o

poleca w wielkim wyborze na sezon jesienno-zimowy

J a k ó b R a f a ł o w s k i

Białystok, Gieldowa № 2.
t a n i o — s o l i d n i e

WSZYSCY MÓWIĄ,
że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

Jak ma być obchodzone tegoroczne Święto Niepodległości

Komitet Obywatelski Obchodu Święta Niepodległości zawiadoma, że w związku z poważnym i żalobnym charakterem tegorocznego święta gmachy urzędów i instytucji mają w dekoracji zewnętrznej u-

mieszczać portret s. p. Marszałka Piłsudskiego z żalobnym kirem, zaś przebieg akademii w związkach i organizacjach ma być pełen skupienia i powagi — z wykluczeniem jakichkolwiek zabaw i rozrywek.

Skarżowcy najokazalej uczczą Święto Niepodległości

W dniu 11 listopada, w rocznicę odzyskania niepodległości, wszystkie organizacje urządzają uroczyste akademie i obchody, celem uczczenia tego święta drogiego sercu każdego polaka.

kiwany jest przez całe społeczeństwo białostockie z dużym zainteresowaniem.

Jak się dowiaduje nasz reporter, urzędnicy skarbowi postanowili w tym roku uczcić święto niezwykle uroczystie.

Prolongata legitymacji kolejowych

Prolongata legitymacji dla emerytów oraz wdów i sierot po kolejowcach na rok 1936 ma się rozpocząć już od dnia 11 listopada.

We własnym lokalu urzędu akademję.

Prolongata uskuteczniiona będzie za pośrednictwem zawiadowców stacyj.

Po przemowach orkiestra „Harmonji“ odegra szereg utworów muzycznych, następnie wyższy urzędnik, b. artysta p. Edward Szatunow popisywał się będzie solowym śpiewem.

Występ p. Szatunowa ocze-

Teatr Obrazowy samorz. woj. Białost
Dyr. Józef Grodnicki

TEATR „PALACE“

W niedzielę 10 listopada br. o g. 8.30 wiecz. punktualnie Ku uczczeniu Święta Niepodległości

Stefan Batory

Dramat w 4 aktach z prologiem napisał K. Brończyk
Tegoż dnia o 4 p.p. — przedstawienie po cenach niższych
Bilety w kasie teatru „Palace“

Dr Kenig

urolog. Choroby nerek, pęcherza i dróg moczowych
Ul. Kilińskiego 13. Tel. 3-91.

Dr. med.

A. ADAMOWICZ WENERYCZNE NIEMOC. SKÓRNE.

Białystok, M. Piłsudskiego 17.
Tel. 6-40. Od 9-2 i 4-7.

Dr. Neumark

Choroby wen. skórne i moczopł.
Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w.
Białystok, ul. Kilińskiego 9
Telefon Nr. 6-06.

Urząd skarbowy wspólnie z płatnikiem ustalać będzie wymiar podatku

Nowy projekt ministerstwa skarbu w sprawie pobierania podatku dochodowego od drobnych płatników posiada ogromne znaczenie. Mianowicie poraz l-szy od czasu, jak istnieje nasze prawodawstwo fiskalne, wprowadza się moment porozumienia a nawet ugody pomiędzy płatnikiem a naczelnikiem urzędu skarbowego. Urząd skarbowy zawiadomi zawczasu każdego drobnego płatnika, że został zaliczony do kategorii wymienionej w wykazie i według tej kategorii będzie płacił rocznie pewną określoną stawkę podatkową.

O ile płatnik nie zgodzi się na takie postawienie sprawy, wówczas w okresie 7 dni zawiadomi o tem naczelnika urzędu skarbowego. Będzie w następstwie zaproszony na konferencję do naczelnika urzędu skarbowego i porozumie się z nim co do wysokości podatku.

Takie zbliżenie pomiędzy płat-

nikiem a władzami podatkowymi jest wyjątkowo pożyteczne. Ugoda będzie zafiksowana protokulernie. Gdyby do porozumienia nie doszło, płatnik nie będzie mógł opłacać t.zw. ryczałtowego podatku, lecz podlegać będzie ogólnym przepisom. W kołach przemysłowo-handlowych i rzemieślniczych projekt wywołał zadowolenie.

Wyjaśnienie

W związku z naszą wzmianką p.t. „18-letni fordanser ożenił się z 30-letnią panną“, wyjaśniamy, że p. Irka Woroszyńska, zam. przy ul. Kupieckiej 6, niema nic wspólnego z 30-letnią Woroszyłką, która wyszła za mąż za 18-letniego fordansera.